Warszawa. **Sierpień 1894 r.** **Nr. 3.**

Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika“.

Emerytura czy loterya?

—o—

Dziwne i niezbadane są głębie serc naszych fabrykantów. Raz dokładają wszelkich starań by nas okpić, oszukać, wyssać nasze siły, a potem wyrzucić na ulicę, jak niepotrzebny zużyty szmat, — to znowu innym razem, stają się wielkimi przyjaciołmi naszymi, i myślą tylko o tem, jak by (najtańszym, rozumie się, kosztem) osłodzić naszą gorzką dolę i zabezpieczyć na wypadek choroby lub starości — jednem słowem — choć ich do rany przyłóż, — sama słodycz, sama lukrecya. Nie lubią jednak bardzo, gdy jaki śmiałek skrytykuje ich piękne zamiary: wykaże im fałsz, obłudę i chęć zbycia pracujących ochłapami swojego stołu. To też nasze pisma codzienne, dbałe o dobry humor i apetyt kapitalistów, oszczędzają im tej przykrości; ale gdyby nawet chciały, biedne, powiedzieć niekiedy jakie słowo prawdy, — toć przecież mają knebel na ustach — cenzurę, która im pozwala prawić jedynie pochlebstwa na rzecz fabrykantów. Niech że przynajmniej nasz «Robotnik» weźmie na siebie zadanie sumiennej krytyki i wypowiada się nie owijając nic w bawełnę.

W lipcu roku bieżącego znany fabrykant tutejszy, p. Ludwik Szwede, ogłosił swój projekt urządzenia «funduszu wsparć» dla zabezpieczenia bytu robotników na stare lata. Pisma warszawskie nieomieszkały zabrzmieć hymnami pochwalnymi. Przypatrzmy się projektowi.

Fundusz ma być zbierany drogą opodatkowania wszystkich pracobiorców. Wysokość opłat zależy od ilości pracujących. Od osób zatrudnionych stale, pryncypał płaci kopiejkę na dzień; od pracujących dziennie lub tygodniowo — 2 kop., od robotników zaś zajętych dorywczo, płacą 3 kop. dziennie. Opłaty powyższe mają być uskuteczniane przy pomocy odpowiednich marek, zakupywanych w biurze kontroli funduszu wsparć i wklejanych następnie do specyalnych książeczek. Podatek ma być opłacany nie tylko od robotników, ale i od służby, co przedstawia korzystną nowość, gdyż o jakiemś zabezpieczeniu bytu ostatniej, jako nie prowadzącej zbiorowej walki z pracobiorcami, nie myślano dotychczas wcale. Zbierany tą drogą fundusz składać się będzie w banku i powiększać rosnącym procentem, oraz dobrowolnemi ofiarami. W ciągu lat 40 tylko czwarta część narastającego procentu obracaną będzie na wsparcia dla najpotrzebniejszych, reszta zaś posłuży do zgromadzenia kapitału żelaznego (który nie może być naruszony) i utrzymanie biura kontroli. Licząc po kopiejce dziennie od 100,000 pracujących w ciągu 300 dni roboczych w roku — otrzymamy 300,000 rs. Pół pobieranego w banku procentu (t. j. połowa 4 proc.) pójdzie na utrzymanie biura kontroli, ćwierć zaś na powiększenie kapitału żelaznego. Tą drogą, po upływie wskazanych 40 lat wzrośnie on do 17,820,594 rs., poczem dopiero cały podatek roczny (300,000) i cały procent od kapitału żelaznego (4 proc. równa się 700,000) czyli okrągły miljon, użyty ma być na wsparcia.

Jakich warunków potrzeba, by po 40-tu latach otrzymać cząstkę owego miljona?

Wiek lat 60, pracy lat 40.

A iluż to z nas doczeka się owego wsparcia?

Sam p. Szwede oblicza, że ze 100,000 opodatkowanych pracowników, zaledwie 5,000, czyli 5 na stu liczyć może na otrzymanie kiedyś zasiłku?

Cóż więc to jest, — zabezbieczenie bytu na stare lata, czy loterya, obliczona na to, by nas okpić i pozyskać tanim kosztem sławę dobrodziejów?

Ileż przynajmniej otrzymywać będzie tych 5-ciu szczęśliwców na 100, czy zabezpieczy im to rzeczywiście starość?

Wypadnie im po 200 rs. rocznie. W obecnych warunkach pojedyńcza osoba może wyżyć jako tako na tę sumę; ale czy warunki

te zawsze istnieć będą? Przed kilkudziesięciu laty płacono np. za buty 4 złote, — dziś one kosztują 6 rs.; suma, która wystarczała wówczas do wygodnego życia — dziś nie jest w stanie opędzić najniezbędniejszych potrzeb. Z biegiem czasu pieniądz tanieje, t. j. wszystko drożeje. Tak było zawsze dotychczas i będzie również w przyszłości. Można więc z góry przewidzieć, że po 40-tu latach pieniądze będą o wiele mniej warte i za wszystko trzeba będzie w dwójnasób płacić, a wobec tego 200 rs. nie wystarczy na opędzenie chociażby tylko najniezbędniejszych potrzeb.

Jest tam jeszcze warunek, że do wsparcia nie mają prawa karani sądownie. Oczywista, że do tej rubryki wciągnięci będą opierający się fabrykantom robotnicy, na których naszlą oni kiedykolwiek kozaków i policyę. Niestety, nie wielu znajdziecie głupców, którzy by sprzedali swoją dolę, za miskę tak lichej soczewicy.

Czterdzieści lat pracy! A co powiecie pp. fabrykanci, jeżeli który z nas straci siły przed tym terminem, jeżeli go wyssiecie wcześniej? Wszakże warunki waszych fabryk, urządzanych bez uwzględnienia potrzeb zdrowotnych, ich kurz, dym i gorąco w połączeniu z niską płacą i długim dniem roboczym, zabijają bardzo prędko! Czyliż ci, przedwcześnie wyssani przez was, których jest przeważająca ilość, nie przyłożyli się do wzrostu waszych bogactw!? Wiecie wy o tem wszystkiem bardzo dobrze, ale serca wam zakamieniały na niedolę naszą, w swoich zaś projektach dobroczynnych pragniecie ubić tylko własny interes, a przy tem i rozmaici pismacy pochwalą was w gazetach.

Właśnie jeden z nich, zrobił w «Gaz. Polskiej» (Nr. 163) arcy mądrą uwagę, że jedyną słabą stroną projektu Szwedego jest, że cały ciężar emerytury ponosi jedna tylko klasa pracobiorców (kapitalistów). O, możemy zapewnić, że ciężar ten będzie bardzo lekkim, że z powodu projektowanych opłat panowie fabrykanci nie zubożeją wcale. Wiemy dobrze, że ile razy kapitaliści szumnie ogłaszają, iż chcą ponosić jakie koszty na rzecz robotników — jest to zawsze obłudą. Gdy np. wypadnie im dawać robotnikom trochę wytwarzanego w fabryce produktu (tak jest w cukrowniach), zapewniają, że robią bezinteresowne podarunki, ale w gruncie rzeczy płacą mniej akurat o ilość darowanego produktu, w rachunkach zaś swoich liczą płacę roboczą akurat o tę sumę wyżej. W wypadku zaś jakich ogólnych kosztów, gdy wszystkie fabryki zmuszone są ponosić masowe wydatki, — kapitaliści starają się zepchnąć swój ciężar na barki robotników, obniżając im płacę, albo, gdy to się nie uda, — na barki spożywców (kupujących towary) a więc również przeważnie robotników — przez podwyższenie ceny produktu, co się udaje zawsze. Zysk kapitalistów nie boi się żadnych ogólnych, obowiązujących dla wszystkich, kosztów. Ileż to razy fabrykanci, zmuszeni do zaprowadzenia urządzeń zdrowotnych, podwyższenia płacy, lub skrócenia dnia roboczego, zapewniali solennie, że stracili by przy tem cały swój zysk; — a jednak ocalał on jakoś pomimo poniesionych kosztów.

Ta właśnie możność zwiększania wydatków bez ponoszenia strat, sprawia, że kapitalistom nie trudno było by rzeczywiście zapewnić robotnikom porządną emeryturę, ale do tego potrzeba więcej poczucia sprawiedliwości i mniej obłudy. Oni stoją na straży tylko własnych interesów, a gdy zmuszeni są zrobić cóś na naszą korzyść, — starają się robić to ustępstwo, jako dobrodziejstwo ze swej strony, i jako jałmużnę dla nas. Cóż znaczy nazwa: «fundusz wsparć»? Oto że nam i te ochłapy dawane są z łaski a nie powinności i, że winniśmy za to wieczną wdzięczność kapitalistom.

A któż to stwarza dla nich te olbrzymie bogactwa, na które nam wolno tylko patrzeć? Naturalnie, że robotnicy. Ale jeżeli tak jest, to nam emerytura należy się za naszą pracę prawnie i słusznie, a nie w postaci jałmużny, bo jest ona częścią bogactw, przez nas samych stworzonych.

Ale napróżno byśmy oczekiwali od kapitalistów czegoś więcej nad projekty w rodzaju Szwedego; robią oni cóś więcej wtedy tylko gdy pod naszym naciskiem wtrąci się państwo. Ono zdolne jest postawić wszystkich kapitalistów w jednakowych warunkach opłat i zabezpieczyć tym sposobem nasz byt na stare lata. Ale czyż możemy oczekiwać czegoś podobnego od samowładnego rządu rosyjskiego? Wykazał już on nieraz, jakie względem ruchu robotniczego zajmuje stanowisko. Z dobrej więc woli nic od niego nie otrzymamy. Jeżeli zaś pod naciskiem naszych żądań, rząd rosyjski i uczyni cóś w rodzaju zabezpieczenia bytu robotników na starość, możemy być zawczasu przygotowani, że będzie to reforma poroniona.

Dla wprowadzenia w życie takiej reformy, trzeba albo bardzo sumiennej administracyi i dobrej kontroli, albo też trzeba do zarządu dopuścić robotników. Rząd rosyjski sławnym jest z nadużyć swych urzędników i nie jest zdolnym na jedno, na drugie zaś nigdy nie pozwoli. **W sprawie więc zabezpieczenia naszej starości, jak i w każdej sprawie nas, robotników, obchodzącej, na drodze stoi nam rząd samowładny. Ażeby więc nie umierać na starość z głodu — musimy obalić teraźniejszy ustrój polityczny, t. j. obalić carat!**

* * *

«Cesarz jednakową pieczołowitością otacza swych poddanych prawosławnych, katolików, żydów» — powiadają nam wszystkie komunikaty urzędowe. Pan Pobiedonoscew, jeden z filarów obecnego rządu, posunął kiedyś swą bezczelność do tego stopnia, że twierdził publicznie, jakoby Rosya jest jedynem państwem, gdzie nigdy nie było religijnego ucisku, a panowała zawsze nieograniczona swoboda wyznaniowa. Kroże, prześladowania unitów, są dostatecznym dowodem tej «swobody». Błogie skutki swobody religijnej, panującej w Rosyi, odczuwają też sami rosyanie, wśród których wielu jest tak zwanych «sekciarzy». Oto naprzykład co w dziennikach rosyjskich znajdujemy o zastosowaniu «swobody» do jednej z licznych sekt, do sztundystów. Sekta ta bardzo jest na południu Rosyi rozpowszechnioną i w ostatnich czasach zwróciła na siebie łaskawe oko rządu. Wysłano dla nawracania sekciarzy misyonarzy. Nawracanie to odbywa się w taki sposób, że misionarz wywołuje sekciarzy dla sporów religijnych, lecz przy tych sporach obecną zawsze jest policya, która «najgorętszych mówców pomiędzy sekciarzami zapisuje i następnie pakuje do kozy». Swoboda więc kończy się wcale nie swobodnie! A oto naprzykład rozkaz jednego z wiejskich urzędników do starost (sołtysów) wiosek, gdzie w wielkiej ilości mieszkają sztundyści: «Rozkazuję starostom oznaczonego dnia zebrać wszystkich sztundystów przed cerkiew, następnie wprowadzić ich do świątyni i zmusić ich by tam się żegnali, bili pokłony i w ogóle swem zachowaniem się przedstawiali prawosławnych ludzi». Niech żyje swoboda, połączona z kozą, ze zmuszaniem do bicia pokłonów i grania komedyi w cerkwiach!!...

---

* * *

Towarzysz Plechanow, jeden z przywódców socyal-demokracyi rosyjskiej, miał mowę na obchodzie setnej rocznicy powstania Kościuszkowskiego w Zurychu.

Występuję na dzisiejszym obchodzie, mówił Plechanow, w podwójnym charakterze: socyalisty międzynarodowego i rosyanina. Jako pierwszy, oddaję cześć powstaniom polskim, gdyż one, jak słusznie zaznaczył Engels, broniły interesów międzynarodowej wolności, były tarczą dla rewolucyi zachodnio europejskiej. Przemawiam tu również jako rosyanin. Jest patryotyzm, patryotyzm dzikich hord, który polega na tem, żeby zdobyć na wrogu jak najwięcej łupów, żeby jak najwięcej wrogów wziąść do niewoli i — zjeść. Co do mnie nie należę do tego rodzaju patryotów. Należę do tych rosyan, którzy walczą z despotyzmem i uciskiem, którzy nie wieszają, lecz których wieszają. Należę do tych, którzy widzą, że im bardziej państwo rosyjskie rozszerza swą władzę na inne narody, tem łatwiej mu uciskać swój własny. Mowę swą Plechanow zakończył słowami: Niech żyje Polska; niech żyje wolność ludu polskiego i rosyjskiego!

Nieraz zdawało się nam słyszeć, że żądanie oddzielenia się Polski od Rosyi jest naruszaniem zasady solidarności międzynarodowej w stosunku do robotników rosyjskich, że proletaryat rosyjski, nawet świadomy swych celów, będzie się temu żądaniu sprzeciwiał. Cieszymy się więc bardzo, że z ust najpoważniejszego przedstawiciela ruchu socyalistycznego w Rosyi wyszło zaprzeczenie takiej potwarzy na socyalistów rosyjskich.

WIELKI STREJK AMERYKAŃSKI.

W czternastu wiorstach od Czykago, największego miasta we wschodniej części Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, leży ładne, schludne miasteczko, zbudowane z czerwonego piaskowca. Jest to osada fabryczna, jak widać z olbrzymiego gmachu w samym środku miasteczka; słychać tam ciągły ruch maszyn. Zresztą, osada jest cicha i spokojna, wszędzie panuje wzorowy porządek; obok budynków fabrycznych widzimy zielone skwery, czyste i ładne domki — widocznie mieszkania rodzin robotniczych — wyciągnęły się w długie szeregi; idźmy dalej, a spotkamy kościół i budynki z napisami: «szkoła» i «biblioteka». To jest Pullman-Sity, — miasteczko, zbudowane przez p. Pullmana dla jego słynnej w całym świecie fabryki wagonów sypialnych i dla robotników, zajętych w tej fabryce. Gdy się przejdziemy po tem miasteczku, to niezawodnie powiemy sobie: «ten p. Pullman musi być niezły człowiek; jak każdy kapitalista musi on też wyzyskiwać robotnika, ale za to — pamięta o wygodach dla swoich najemników; nie najgorzej musi być robotnikom u niego». To też gazety całego świata do niedawna głosiły sławę p. Pullmana, wychwalały jego dobrodziejstwa, a gdy w maju rozeszła się wieść o strejku w tych zakładach, zakrzyczały o czarnej niewdzięczności robotników.

Spytajmy się więc o co poszło robotnikom; dowiemy się wtedy o tem ładnem miasteczku wielu niespodziewanych rzeczy. Za czyściutkie domki robotnicy muszą płacić około 28 rs. komornego na miesiąc, i w dodatku p. P. nie pozwala robotnikom spłacać tych domków ratami, jak się to dzieje gdzieindziej w Ameryce. Robotnik, choćby całe życie mieszkał w jednym domku, zawsze będzie tylko lokatorem, którego każdej chwili można z mieszkania wyrzucić, i całe życie musi płacić komorne. Domki są oświetlone gazem, ale fabrykant liczy sobie za każdy tysiąc kubicznych stóp gazu 4 rs. 25 kop., a sam za nie płaci gazowni tylko 60 kop.

W każdym domku jest wodociąg, ale za każdy tysiąc garncy wody P. płaci 8 kop., a od robotników bierze 20 kop. Wreszcie wszystkie sklepy w miasteczku należą do P., który znowu ma zysk na każdej rzeczy, którą robotnik musi sobie kupić do życia. Widzimy więc, że, czy robotnik pracuje, czy je, czy śpi — całe 24 godzin na dobę — fabrykant ciągnie z niego zyski. Ba, nawet nieczystości ze wszystkich domów ściekają do jednego kanału, i stamtąd idą — użyźniać pola Pullmana! Ale nie dość tego, nie darmo osada jest o 14 wiorst od Czykago. Gdy robotnik ma czas na przeczytanie czegoś, to nie może lecieć o 14 wiorst, musi iść do biblioteki miejscowej i czytać książki, które P. dla niego wybrał. W szkole dzieci robotnicze uczą uważać P. za dobroczyńcę i władcę losów pracujących. W kościele, ksiądz, najęty przez fabrykanta, straszy robotników piekłem, jeśli nie dadzą za życia bez szemrania obdzierać się ze skóry swojemu panu. Na dobitkę w czasie wyborów na prezydenta rzeczypospolitej, czy innych, P. wskazuje robotnikom, na kogo mają głosować; a szpiclom fabrykanta łatwo skontrolować w takiej osadzie, czy czasem kto nie ośmiela się mieć inne przekonania polityczne. Ładne dobrodziejstwa, nieprawdaż? Takie to są zawsze dobrodziejstwa kapitalistów, są one na to, by robotnika pod maską obłudną jeszcze gorzej obedrzeć i w dodatku skuć go w kajdany, jak prawdziwe bydlę robocze!

Zapomnieliśmy jeszcze o jednem: w miasteczku tem nie ma ani jednego szynku. Może powiecie: «no, to to dobre, przynajmniej nikt się nie rozpije». Prawda, jak robotnik na każdym kroku czuć musi, że jest podobny do bydlęcia, żyjącego nie dla siebie, swojej rodziny i społeczeństwa, ale dla wyzyskiwacza, to musi go nieraz męczyć pustka w duszy, i nieraz może zechcieć «utopić robaka», a to droga śliska. Ale, żeby i tu fabrykant się rozporządzał, żeby robotnik dorosły i tu, jak dziecko, nie miał swej woli, to jeszcze jedno ciężkie poniżenie godności ludzkiej. Zresztą, czy P. na seryo chodzi o spokój w rodzinach robotniczych, o to, żeby robotnik nie zalewał wódką rozumu? Widzieliśmy, że wszystkie jego dobrodziejstwa są obliczone na własną korzyść a niewolę robotnika. Muszą i tu być nieczyste przyczyny. Ano, oczywiście, to samo, co u wszystkich kapitalistów, odmawiających robotnika od szynków. Kapitalistom, którzy prawią kazania o zgubności pijaństwa, chodzi tylko o jedno: żeby robotnik miał jaknajmniej potrzeb. Robotnik francuzki, który przy każdem jedzeniu pije wino, musi od kapitalisty dostać na zapłacenie tego wina; jeśliby tej potrzeby nie miał, to kapitaliści prędko potrafiliby obniżyć mu płacę odpowiednio.

Pan P-man też jest majstrem w obniżaniu płacy. W ciągu ostatniego już roku obcinał ją pięć razy, wreszcie w tym roku obciął znowu o jedną trzecią część, tak że robotnicy zarabiali już tylko 9 rs. tygodniowo! Jeżeli to u nas jest mało, to cóż dopiero w Ameryce, gdzie robotnicy mają daleko większe wymagania. Zadużo już było tych dobrodziejstw robotnikom, cierpliwość ich się wyczerpała, 11-go maja tego roku wybuchnął strejk w całej fabryce, to jest w całem miasteczku. Cztery tysiące ludzi rzuciło robotę. Amerykański Związek fachowy kolejarzy postanowił dopomódz strejkującym; postanowiono, że każdy z członków Związku będzie płacił co tydzień 6 kop. na wsparcie strejku.

Robotnicy żądali, żeby powrócono do płac, dawanych w zeszłym roku, i żeby za robotę niedzielną, która się czasem zdarza, płacono im dubeltowo. P. P-man mógł śmiało ich skromne żądania zadowolnić, bo zyski jego trzy razy większe, niż zwyczajny zysk kapitalisty amerykańskiego. Ale zachciało mu się złamać wszelki opór robotników, powiedział sobie: «lepiej stracić ten raz, niż ustąpić robotnikom i pokazać im, że solidarnem wystąpieniem mogą sobie u mnie cóś wywalczyć». Drapnął więc do swego majątku w okolicach Nju-Jorku i pozostawił strejkujących samym sobie, a fabrykę na pieczy swego zastępcy. Strejk trwał bez żadnego skutku do 9 czerwca. Wreszcie robotnikom znudziło się dłużej czekać, a i związek kolejarzy, postanowił energiczniej ująć się za nimi. Wybrano komitet, który przedstawił sprawę magistratowi miasta Czykago. Magistrat, widząc, że to nie przelewki, że do strejku miesza się już cały Związek fachowy, wysłał swoich przedstawicieli, i ci razem z komitetem robotniczym poszli do P-mana z żądaniem załatwienia sporu sądem polubownym. P-man uparł się i nie zgodził na to żądanie.

27-go czerwca Związek kolejarzy postanowił pomódz strejkującym przez zabojkotowanie wszystkich wagonów P-mana. Co to znaczyło? Jak wiemy już, P. jest fabrykantem głównie wagonów sypialnianych. Kilka tysięcy takich wagonów kursuje na wszystkich liniach kolei amerykańskich. Nie ma prawie pociągu, do którego by nie był przyczepiony jeden albo i więcej tych wagonów. Związek je zabojkotował, to znaczy, że nikt z robotników kolejowych od 27 czerwca nie miał prawa dotknąć się p-manowskiego wagonu, nikt nie miał prawa cóśkolwiek robić przy pociągu, w którym był choć jeden taki wagon. Znaczyło to więc prawie to samo, co powszechny strejk kolejowy. A Związek, który powziął takie odważne postanowienie, nie miał jeszcze dobrze opatrzonej kasy; jest to związek młody, istnieje zaledwie rok. Za to członkowie Związku są ludzie energiczni. Na czele Związku stoi bardzo dzielny człowiek, Debs, redaktor robotniczego pisma w Czykago pod tytułem «Dziennik maszynistów».

29-go czerwca wszystkie koleje na zachód i południe od Czykago stanęły. Czterdzieści tysięcy ludzi porzuciło robotę. 2 lipca stało już 40 kolei. Dyrekcye znalazły trochę łajdactwa, które nie pamiętało o obowiązkach solidarności robotniczej i gotowe było pracować. Probowano więc puszczać choć małą część pociągów, ale robotnicy otaczali je, zatrzymywali, i skłaniali i tę garstkę pracujących do porzucenia roboty. Zdarzało się przy tem rozmaicie: czasami namową, a czasami i siły trzeba było użyć. 1-go lipca robotnicy zatrzymali pociągi na linii kolei Rok-Ajland, do oswobodzenia tych pociągów posłano 325 policyantów, uzbrojonych w karabiny. Ale na miejscu otoczyli ich 2,000 strejkujących i wzięli do niewoli. 2 lipca zastrejkowali robotnicy we wszystkich innych fabrykach wagonów w Czykago i Minneapolis, chcąc w ten sposób wyrazić swoje współczucie robotnikom P-mana. W Czykago, San-Francisko i innych miastach sprzedawano białe kokardy, które miały oznaczać współczucie dla strejkujących. Otóż, na ulicach ciągle spotykało się przechodniów, ozdobionych niemi. Dyrektorom kolei zrobiło się na sercu głupio, gdy zobaczyli taką powszechną sympatyę dla strejkujących. Wzięli się i oni na pomysł rozdawania kokard—czerwonych, które miały oznaczać współczucie dla dyrekcyj. Sztuka ta bardzo źle dla nich wypadła. Czerwonych kokard wcale nie było widać, a jeśli trafił się czasem jakiś burżua otyły z taką kokardą, to chyba na to, by jeszcze wyraźniej dowieść, że z dy-

rekcyami sympatyzuje tylko mała garstka pijawek, a całe miasto jest po stronie robotników.

A jakie skutki były dla dyrekcyi kolejowych i dla burżuazyi w ogóle? W Czykago trzy czwarte wszystkich fabryk stanęło wskutek braku dowozu węgla, sto tysięcy ludzi musiało przerwać robotę w fabrykach z tego powodu w tem jednem mieście. W skutek zatrzymania ruchu na kolejach, do San-Francisko przez tydzień nie przychodziła poczta. To samo było i w innych miastach. Najwięcej stracili właściciele wielkich rzeźni bydła w Czykago, skąd mięso, zwłaszcza wieprzowe, rozchodzi się po całej Ameryce i Europie. Mięso od leżenia psuło się, straty musiały być miljonowe. Co do kolei, to obliczono, że jedna kolej Panhandl-Kampany straciła 2.400.000 rubli, a takich kolei jest 40!

Nie darmo burżuazya oburzała się na P-mana za to, że nie chciał sądu polubownego!

Ale te masy ludzi, pozbawione pracy, były głodne. Mówiliśmy przecie, że związek kolejarzy jest jeszcze młody i ma ubogą kasę strejkową. A drażnić takie głodne masy — niebezpiecznie. Tymczasem rząd Stanów Zjednoczonych wmieszał się w sprawę, ponieważ zatrzymanie ruchu kolejowego przerwało i urzędową pocztę. Do Czykago posłano wojsko regularne.

5-go lipca tysiące ludzi zastawiało szyny w warsztatach kolejowych czykagoskich tak, żeby pociągi nie mogły wychodzić. Żołnierze strzelali do nich i zabili dwóch. To, naturalnie, rozjątrzyło robotników. Rzucili się oni na warsztaty, spalili wszystkie wagony towarowe i połamali lokomotywy. Takie wypadki zaczęły się coraz częściej powtarzać, i skutek wszędzie był ten sam. Na ogromnej przestrzeni kraju zaczęła się prawdziwa wojna.

We wszystkich miastach na południo-zachodzie Stanów Zjednoczonych zawrzała krwawa walka. Niebo zapłonęło łunami pożarów. Nie będziemy opisywali szczegółów tych bitw. Wszędzie są one podobne do siebie, tylko amerykańscy robotnicy byli bardzo liczni, zgodni między sobą, i mundury wojskowe wcale ich nie przestraszały. To też zabitych była z obydwóch stron równa ilość. Kilka miast było w zupełnem panowaniu robotników, naprzykład Godżeleik w stanie Miczygan, Blu-Ajland, Hammond w stanie Indyana i wiele innych. San-Francisko musiały wojska oblegać, i brać szturmem. Mnóstwo magazynów kolejowych spalono. Już w ciągu pierwszego tygodnia spłonęło dwa tysiące wagonów, po większej części naładowanych towarami. Wreszcie zginęło dużo budynków, między innemi spaliły się wszystkie gmachy po zeszłorocznej wystawie w Czykago, chociaż te już może podpalili sami właściciele, licząc na asekuracyę i korzystając z powszechnego zamieszania.

Ale stan taki długo nie mógł trwać.

11-go lipca aresztowano przewodniczącego Związku kolejarzy, Debsa, ale tego samego dnia wypuszczono go za kaucyą. Tymczasem prezydent rzeczypospolitej, pan Kleweland, ofiarował się na sędziego polubownego między Pullmanem a robotnikami. Takiego sędziego to już P-man nieośmieli się odrzucić. To też robotnicy uspokoili się i wrócili do roboty. Cztery tysiące robotników pullmanowskich, od których sprawa się zaczęła, strejkuje w dalszym ciągu, czekając na ów sąd polubowny.

Związek kolejarzy, który o mało co nie przewrócił całej Ameryki do góry nogami, został założony dopiero 20-go czerwca zeszłego roku. Zapisało się do niego odrazu 150,000 członków. Teraz należy do niego podobno już około miljona ludzi. Członkiem może być każdy uczciwy robotnik, czy urzędnik kolejowy, oprócz niektórych wysokich urzędników.

KRONIKA KRAJOWA.

—§§—

W Warszawie zmarł towarzysz **Jan Leder**, należący do b. Związku. Aresztowany w Łodzi, 8 miesięcy przebył tam w więzieniu—to zniszczyło jego zdrowie. Wypuszczony za kaucyą już go nie odzyskał i suchoty przedwcześnie wpędziły go do mogiły. Jeszcze jedna ofiara despotyzmu! Cześć jego pamięci! Towarzysze w wielkiej ilości odprowadzili ciało zmarłego na cmentarz niosąc wieńce z nadpisami: „Ofierze idei" i „Od towarzyszy pracy".

WARSZAWA. — Niedawno w małym szewckim warsztacie Grzybowskiego, na Chłodnej, pracujący tam czeladnicy porzucili pracę, żądając zmiany gatunku towaru z podwyższeniem płacy. Strejk ten trwał tydzień i zakończył się pomyślnie, gdyż teraz każdy czeladnik zarobić może stosunkowo więcej do 2-ch rubli na tydzień.

W fabryce Bermana (listew od ram) też był strejk posrebrzaczy. Wymagali oni podwyższenia płacy. Po paru dniach bezrobocia fabrykant ustąpił.

W ostatnim numerze donosiliśmy o obeldze, która spotkała jednego z robotników u Weszyckiego. Otóż robotnik po odmowie fabrykanta poszedł do inspektora fabrycznego, który mu wydał kartkę, żeby fabryka dała proszoną przez robotnika zaliczkę. Fabrykant oburzony nie tylko zaliczki nie wydał, lecz wydalił robotnika, gdyż «takich, co chodzą na skargi do inspektora, fabryka nie potrzebuje.

A r e s z t y. W ciągu kilku tygodni aresztowano kolejno: najprzód Józefa Taras (z Ochoty), później w 2 tygodnie Józefa Wojtas (Ochota) i Andrzeja Podsiadły z za rog. Jerozolimskich, nareszcie Bartoszewicza z Nowej Pragi, wszystkich czterech mularzy. Aresztowano też Binglową, żonę krawca z Łodzi, wziętego w przeszłym roku.

W jednodniówce przedstawiliśmy opłakany stan i położenie pracujących przy tramwajach.

Że nic tam nie było przesadzonego, mieliśmy sposobność przekonać się niejednokrotnie rozmawiając z tymi «białymi murzynami». Wszyscy zgadzają się na to, że w tramwajach panuje bezprzykładny wyzysk i z zazdrością dowiadują się jak to za granicą w Wiedniu i innych miastach tramwajarze doszli do porozumienia i dotąd strejkowali, dopóki nie postawili na swojem. I u nas w Warszawie podobny fakt jest możliwym, tylko należało by wybrać do tego najodpowiedniejszy czas, kiedy ruch największy panuje. Ponieważ zarząd musi opłacać magistratowi olbrzymie kary za przerwanie ruchu tramwajowego, to w razie strejku, prędzej by się zgodził na ustępstwa.

Na dowód, że akcyonaryusze nie zbankrutowali by, gdyby podwyższyli pensyę pracujących możemy się powołać na ich urzędowe wykazy. Według tych danych, kolej konna warszawska w roku 1893 dała czystego dochodu 351,966 fr. (około 100,000 rubli). Oj, zbrukany jest ten «czysty» dochód krwawym potem i wyzyskiem pracy ludzkiej!

—

CZĘSTOCHOWA. — Robotnik w przędzalniach częstochowskich od lat dziecięcych w straszny sposób ugniatany jest przez ciężkie jarzmo kapitalistyczne. Chłopcy w wieku lat 14—17 zajęci są tutaj czyszczeniem walcy iglastych i szczotek, której to czynności dopełniają skurczeni we dwoje pod maszyną. Pozostawanie w takiej pozycyi przez 11—12 godzin i to bez przerwy obiadowej, jak np. u Peltzera i syna, w fatalny sposób odbija się na zdrowie dzieci. Chłopcy oddani do fabryki w 14-tym roku życia, prawie zupełnie nie rozrastają się, zatrzymani w rozwoju fizycznym przez ciężką pracę, pod względem zaś umysłowym, są to przeważnie bierne, posłuszne manekiny, obawiające się nawet głosu swych zwierzchników. Jako dowód zahukania tych dzieci przez panów majstrów, służyć może fakt, że chłopiec, któremu maszyna urwała część palca u ręki, bał się zdradzić ze swym przypadkiem, i owinąwszy jako tako palec wełną, pracował dalej; dopiero wyraz bólu na twarzy okaleczonego zwrócił uwagę majstra i chłopca odesłano do domu. Już to w ogóle wypadki skaleczeń przez maszyny częste są w przędzalniach tutejszych, szczególniej wśród małoletnich. Bo też niepodobna, żeby dziś ciało przez 11-cie godzin pracy, wśród gorąca zaduchu i smrodu fabrycznego, szczególniej w zmianie nocnej, zachował przytomność umysłu, jaka jest potrzebna do uchronienia się od nieszczęścia. Praca taka wyczerpuje do tego stopnia, że rozespany chłopiec traci świadomość tego co robi i gdzie się znajduje. Nie dziw więc, że 16-letni chłopiec w przędzalni (Peltzera i syna, gdzie praca trwa na zmiany, od 5-ej rano do 4-ej po poł. i od 4-ej po poł. do 3-ej w nocy), z przerwą tylko 15 minut na śniadanie lub kolacyę, że chłopiec ów, wszedłszy pod maszynę w celu jej czyszczenia, nie zauważył nawet, iż nie jest ona zatrzymaną. Biedak został pognieciony w okropny sposób i w kilka godzin ducha wyzionął. Złemu łatwo możnaby zaradzić, gdyby się utrzymał wprowadzony przez Peltzera w roku zeszłym ośmiogodzinny dzień roboczy z trzema zmianami. Pan fabrykant widząc, że to mu się nie opłaca, po kilku tygodniach zniósł tę nowość i wrócił do dawnego systemu, gdyż woli dać od czasu. Na drugi raz pomówimy o położeniu dorosłych robotników i robotnic w przędzalniach.

—

WILNO. — W fabryce tytuniu Duruncza, w lipcu (n. stylu) wybuchł strejk pomiędzy robotnikami, zajętymi fabrykacyą papierosów. Wszyscy robotnicy zajęci w tej fabryce są — żydzi. Warunki pracy tych robotników były następujące. Otrzymują oni płacę po 30—35 kop. (niektórzy tylko od 40—45 kop.) od tysiąca zrobionych papierosów. Z tych pieniędzy musi robotnik oddać kobiecie sklejającej gilzy — 5 i pół kop. i drugiej osadzającej mundsztuki — 10 k., oprócz tego za specyalnie do fabrykacyi papierosów używany papier — pół kop. od tysiąca. Dla samego więc robotnika zostaje 14—19 kop. za tysiąc, a że w ciągu dnia można wyrobić 3 tys., zarobek ich dzienny wypadnie—42 do 57 kop. na dzień. Powodem strejku było to, że fabrykant do tej pracy, którą dotychczas spełniali mężczyzni, postawił 2-ie kobiety. Robotnicy uważali to za początek ogólnej zamiany pracy mężczyzn, na pracę kobiecą. Robotnicy wymagali by usunięto te kobiety od pracy, którą dotychczas spełniali mężczyzni. Z 35 mężczyzn pracujących w tym wydziale przyjęło udział w strejku na razie 27-iu, w końcu 23-ch. Policya wmieszała się do tej sprawy i zaaresztowała 8-iu robotników, pociągnięto też strejkujących do fabrycznego inspektora, który przeczytał im artykół 1358 kodeksu karnego, według którego strejkujący robotnicy karani są więzieniem od 2-ch do 4-ch miesięcy, a przywódcy strejku od 4-ch do 8-iu miesięcy. Z powodu tego nacisku strejk się nie udał i robotnicy powrócili do roboty. 11-tu robotników wydalono i na miejsce ich postawiono kobiety, którym płacą o 5—10 kop. mniej od tysiąca niż płacono dawniej. Aresztowanych robotników wypuszczono, gdy pozostali powrócili do roboty.

—

W Odessie 19 lipca na stacyi kolejowej wybuchł strejk. Niektórzy robotnicy zupełnie porzucili robotę, drudzy wymagali podwyższenia płacy z 1 rs. do 3 rs.

Strejk trwał pół dnia tylko. Zaraz się zjawił gubernator, który aresztował 130 «zaczynszczyków». Na drugi dzień praca się rozpoczęła po staremu.

Z ZA KORDONU.

—o—

Zabór austryacki. Dnia 12 i 13 sierpnia odbył się we Lwowie zjazd socyalistów galicyjskich. Dokładne sprawozdanie ze zjazdu odkładamy do następnego numeru. Na zjeździe odczytanym został przesłany na ręce uczestników zjazdu od naszej partyi list następującej treści:

Do Uczestników Zjazdu Socyal-Demokracyi Galicyjskiej we Lwowie.

Towarzysze! Nie będąc w stanie przez umyślnie wysłanych delegatów wyrazić uczuć bratnich, które ożywiają nas, robotników polskich z pod zaboru rosyjskiego, względem galicyjskiej braci, z okazyi urządzonego przez Was Zjazdu, pospieszamy przesłać Wam pozdrowienie i szczere życzenia, aby praca Wasza najobfitsze przynieść mogła owoce, aby obrady Wasze na drodze do zupełnego wyzwolenia proletaryatu, posunęły Was jaknajdalej i stały się nowem świadectwem wyrobienia politycznego klasy pracującej w Galicyi.

Przez polityczne warunki skazani na szukanie w oddzielnych zaborach, odrębnych dróg i środków walki, z dumą zaznaczyć możemy, iż polscy robotnicy wszędzie coraz liczniejszy udział przyjmują w międzynarodowym ruchu robotniczym, wykazując należyte zrozumienie ideałów przyszłości i potrzeb chwili bieżącej.

My, robotnicy z pod zaboru rosyjskiego, podlegając ohydnemu uciskowi, nie możemy jak Wy, otwarcie tryumfów naszych święcić, otwarcie o przyszłości swojej radzić; pomimo to jednak śmiało dążymy do ziszczenia ideałów społecznej i politycznej sprawiedliwości, z wiarą oczekując tej chwili, gdy Polska robotnicza w nowym ustroju nowy byt uzyska i należne zajmie miejsce w braterskiej ludów rodzinie.

Ufni w moc socyalistycznych haseł, w przyszłość sprawy robotniczej, w siły i ducha polskiego robotnika, po nad głowami ciemięzców podajemy Wam dłoń swoją do wspólnego boju o prawa i wolność polskiego ludu. Niech żyje socyalizm! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje wolny polski lud!

Warszawa d. 10 sierpnia 1894 roku.

(pieczęć) Polska Partya Socyalistyczna.
Centralny Komitet Robotniczy.

—

Zabór pruski. W przeszłym numerze pisaliśmy o ruchu wśród górników górnoszląskich powstającym. Po międzynarodowym kongresie górników w Berlinie, po założeniu Związku górniczego, ruch ten wzrósł o tyle, że zaczął na seryo niepokoić panów kapitalistów i rząd. Próbowano wszelkich środków by ruchowi temu nie dać się rozwinąć. Lecz wszystko było daremnem. Górnicy przejrzeli, przekonali się, że tylko na własne siły liczyć muszą i masami się zapisywali do nowego związku. Zaostrzyły się stosunki pomiędzy władzą a robotnikami i w końcu przyszło do krwi rozlewu. Robotnicy w Zaborzu chcieli urządzić zebranie, lecz wszędzie odmówiono im sali, ruszyli do wsi Bilszowic, gdzie też znaleźli drzwi lokalów zamknięte i ostawione żandarmami, którzy domagali się, by zebrani się rozeszli. Rozjątrzeni robotnicy szemrać na bezprawie zaczęli, a żandarmi odpowiedzieli na to strzałami. Jedna kobieta ugodzona kują padła na miejscu. Sześciu mężczyzn i jedno dziecko zraniono. Dało to powód do licznych aresztów wśród robotników. Lecz mylą się chyba panowie kapitaliści sądząc, że w ten sposób mogą wstrzymać rozwój ruchu. Gdzie robotnicy w większej ilości musowo zrozumieli swe położenie i interesa, tam żadna strzelanina nie pomoże. Ruch tylko zupełnem zwycięztwem robotników skończyć się musi.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Austrya. — W końcu lipca w Wiedniu odbyło się ćwierćroczne zebranie następstwa partyjnego. Ze sprawozdań sądzić można o ogromnym wzroście ruchu robotniczego. Postanowiono gazetę partyjną, wychodzącą dwa razy na tydzień, wydawać codzień, będzie to pierwszy w Austryi dziennik socyalistyczny. Postanowiono dalej rozpocząć silną agitacyę na korzyść powszechnego głosowania.

W Węgrzech znowu się zaczęły rozruchy chłopskie. Wzbudzają one ogromną obawę w rządzie i kapitalistach. Już gdy chłop się rusza, to chyba koniec będzie wkrótce panowania kapitalistycznego ustroju!

Niemcy. — W sierpniu zmarła (otruła się) panna Wabnitz, znana agitatorka socyalistyczna.

Walka z właścicielami browarów trwa dotąd i prowadzi się z jednakową energją.

Ogromny, a nieustający wzrost socyalizmu w Niemczech, przestrasza burżuazyę. Szuka ona ratunku w wyjątkowych prawach przeciwko socyalistom. Wątpimy, czy środek ten wstrzyma rozwój ruchu. Prawa wyjątkowe istniały wszak dawniej w Niemczech, a pomimo to socyalizmu nie zwalczono.

Włochy. — Sądy w rękach burżuazyi zamiast być przybytkiem sprawiedliwości, stają się narzędziem ucisku klasy robotniczej. Oto po osądzeniu na 20 lat więzienia przywódcy ruchu robotniczego w Sycylii De Felice — sąd uwolnił od odpowiedzialności dyrektora banku Tanlonyo, który od lat wielu okradał państwo i fałszował banknoty na współkę z ministrami.

Belgia. — Belgijscy robotnicy, którzy niedawno tak świetne odnieśli zwycięztwo i wywalczyli sobie prawa polityczne, które na swoją korzyść zmonopolizowała burżuazya, odbyli teraz przed wyborami do parlamentu zjazd partyjny. Postanowiono najprzód wszędzie wystawić swoich własnych kandydatów, nie wchodząc w żadne sojusze z partyami burżuazyjnemi. Postanowiono dalej, że wybrani przez robotników posłowie do parlamentu, będą tam wymagali następujących reform: 8-godzinnego dnia roboczego, minimum płacy, inspektorów fabrycznych wybieranych przez robotników, zmniejszenia podatków pośrednich, a wprowadzenia podatków od dochodów kapitalistów, wykupienia przez rząd kopalni, kolei i wszystkich fabryk, gdzie robota szkodliwą jest dla zdrowia robotników. Wymaga też partya robotnicza rozszerzenia prawa wyborczego, bezpłatnego nauczania w szkołach i utrzymania na koszt społeczny uczącej się młodzieży.

Można mieć nadzieję, że belgijscy robotnicy, którzy dotychczas energicznie i solidarnie naprzód się posuwali i nadal będą mieli zwycięztwo po swej stronie.

W Chinach w admiralicyi Tiań-Teiń, wicekról Li-Chung-Chung dawał obiad na cześć posła rosyjskiego, hr. Cassini. Wypowiedział on przytem mowę, gdzie pomiędzy innemi wyrzekł z rzadką bezczelnością następujące słowa: «R o s y a i C h i n y z dawien dawna idą ręka w rękę n a c z e l e p o s t ę p u». Oj co prawda, to prawda!!...

POKWITOWANIA.

Na fundusz agitacyjny R. K. R. — 3 rs., W. K. A. — 6 rs. 60 k., od robotników pracujących w produkcyi metalów — 2 rs. 50 kop.

Na «Robotnika»: Od Zo — 200 rs., od Gruszki 60 rs., zebranych na listę — 3 rs. 75 k., zebranych w C. — 1 rs. 25 kop.

Na więźniów politycznych: z R. — 30 rs., od «Czerwonego Krzyża» z P. przez T. — 9 rs., od Zo — 20 rs. Z list składkowych NNr. 89, 90—65 rs. Nr. 49—11 rs. Z loteryi na wsi — 10 rs. 10 kop.

Towarzysze zebrani na wycieczce zamiejskiej 5 sierpnia, chcąc wyrazić swą pamięć o ofiarach przemocy, męczennikach sprawy, na więźniów politycznych zebrali — 13 rs.

Polecamy do czytania i rozpowszechniania nasze wydawnictwa:

„ROBOTNIK” (Jednodniówka) i „SPRAWA MULARSKA w WARSZAWIE”.

Wkrótce wyjdzie z druku: „Wskazówki dla agitatorów”.

Na składzie mamy następujące broszury:

Sprawa Robotnicza. (O czem każdy robotnik wiedzieć powinien).
Dzień Roboczy.
Rewolucya Robotnicza.
Wybór Poezyi.
Ojciec Szymon.
Dobra Nowina, (część I i II).
Z pola walki.
Kalendarz Robotniczy na 94 rok (w. Lw).
Manifest komunistyczny, Marks i Engels.
Od utopii do nauki, Engels.
W obronie prawdy, Liebknechta.
Wiedza, to potęga, „
Historya ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Thun'a.
Zmiany ekonomiczne i rozwój myśli socyalistycznej, Schippla.
Program robotników, Lassala.

Oprócz tego następujące pisma zagraniczne: «PRZEDŚWIT» (Londyn), «GAZETA ROBOTNICZA» (Berlin), «NAPRZÓD» (Kraków), «NOWY ROBOTNIK» (Lwów).